Nr. 241. We Lwowie Wtorek dnia 31. Sierpnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przed niewodem...

Lwów 30. sierpnia.

(I.) *Le roi est mort! Vive le roi!* oto okrzyk brzmiący na całej linji bojowej austrjackiego liberalizmu. W gruncie rzeczy, nas Polaków niewieleby to mogło obchodzić, gdyby do tego zżydziałego na wskróś liberalizmu austrjackiego, nie przyczepił się jak kleszcz, nasz rodzidzimy galicyjski liberalizm i gdyby, co smutniejsza, w tej walce, nie zajmował wybitnego, choć starannie ukrywanego stanowiska.

Że kraj nasz, położenie nasze i stosunki nie były nigdy odpowiednim terenem do rozrostu liberalizmu austrjackiego, tego chyba dowodzić nie potrzeba. Że ten liberalizm, oblepiony zwłaszcza w piękne piórka pseudopatrjotyzmu i pozłacany szych wielkich haseł, jak oświata ludu, równouprawnienie mas, dźwiganie materjalne kraju itp. pociągał jednak wielu powołanych i niepowołanych proroków do głoszenia na ten temat krucjaty, temu się dziwić nie można. Obok ludzi w całem tego znaczeniu słowa prawych i uczciwych patrjotów, znalazło się jednak przy tej robocie wielu, o sumieniu politycznem bardzo wątpliwem, a wielu nawet takich, którzy poświęcili się „pracy w liberalizmie" jedynie w nadziei zrobienia karjery. I stało się to, co się stać musiało. Przeszczepione na nieodpowiedni grunt ziarno, wydało tylko nędzny chwast, uczciwi i prawi pracownicy, bądź usunęli się, widząc marność roboty, bądź padli przy pracy, a zostali tylko ci, którym chodziło wprawdzie o dobry plon, o zarobek — ale nie kraju, nie społeczeństwa, jeno o własne osobiste korzyści!

Ta pozostała garstka, nie ustała w pracy. Nie ustała zaś dla tego, bo i cóżby innego miała robić? Widząc przytem, że na gruncie swojskim nic albo nie wiele wskóra, przybrała się szumnie w owe puste chwasty, owoc jej pierwszego zasiewu, i poszła w usługi żydowsko-niemiemieckiego liberalizmu w Wiedniu. I tam zaczęła się dopiero na dobre ich krecia robota.

Pierwsza próba wypadła świetnie. Powstała era koalicyjna, istne eldorado dla naszych liberałów. Założono też we Lwowie pismo, na czele którego stanął ich wielki augur. W tym czasie, gdy teki ministerjalne, a choćby hofratowstwa. już... już prawie były w ich kieszeniach, zdołano ująć sobie kilku wybitnych mężów politycznych, wybrano zaś takich, którzy jakkolwiek w gruncie rzeczy uczciwi i prawi, nie są pozbawieni zwykłych słabostek ludzkich i podjęliby się chętnie wielkich misyj apostolskich czy to z fotelu ministerjalnego we Wiedniu, czy z innego, byle byli otoczeni nimbem wielkości i... władzy.

I wszystko byłoby dobrze na tym najlepszym świecie, gdyby liberalizm żydowsko-niemiecki, nie skręcił nagle karku. Co robić? — pytano się nawzajem. Na chwilę zapanował też w obozie chaos i rozprężenie. Sprytniejsi, a zwłaszcza ci, którzy już nic do stracenia ani duchowo, ani materjalnie nie mieli, chwycili sztandar w swe ręce, i schowawszy go i ukrywszy jak najstaranniej, przybrali zupełnie inną maskę... zostali... konserwatystami. Podziwiać rzeczywiście trzeba zręczność, z jaką zwrot ten wykonano i sposoby, jakich użyto, aby się nie tylko na nowem stanowisku utrzymać, ale i pozyskać pewien wpływ.

Z prawdziwem zajęciem i podziwem nad elastycznością duszy ludzkiej baczny widz musiał się przyglądać tej nowej robocie naszych liberałów. Jak to się płaszczono, jakiemi to drogami chodzono, jakie to artykuły wypisywano w owym organie pełne pochlebstw — prawie bałwochwalstwa dla tych, którzy stali u steru! Jak to zręcznie działano podczas wyborów do rady państwa i jak to sprytnie wyzyskano sytuację podczas pierwszych zamieszek w parlamencie! Na dowód jeden tylko fakt: Przy wyborze komisji parlamentarnej nie zdołali nasi liberali otrzymać ani jednego miejsca. Od czegoż jednak rozum? Już podczas głosowania jeden z augurów pozaparlamentarnych przybyły ze Lwowa, oświadczył członkom prawicy koła polskiego, że lewica zdecydowała się w ostatniej chwili postawić innego kandydata. Wedle obopólnej umowy postanowiono wybierać tego, kogo odnośny klub postawi jako swego kandydata. Że zaś prawicy nowy kandydat był co najmniej obojętny, jeżeli nie „sympatyczny", a bardzo usłużny, oddano więc na niego głosy bez dyskusji. Dodać tu należy, że ów augur lwowski zażywa pewnej powagi, uwierzono mu więc na słowo. Wyszła oczywiście później prawda na wierzch, ale po niewczasie, zresztą prawica, a nawet prezydjum koła, wierząc w nawrócenie owego byłego demokraty-liberała, w cichości ducha cieszyło się z takiego obrotu rzeczy.

Chybiony efekt.

Zdaje się, że rzecznikom ogólno-niemieckiego braterstwa jakoś się nie wiedzie i że nie po samych tylko różach stąpają. Udało im się coprawda w poczciwej Saksonji i wesołej Bawarji porwać z sobą pewne koła, ale efekt, jaki mieli zamiar wywołać w całej ludności rzeszy niemieckiej, zawiódł zdaje się najfatalniej. Charakterystycznem jest, że pangermańskie tendencje czesko-niemieckich wielbicieli bławatka i niestrudzonych śpiewaków butnych patrjotycznych pieśni, jak *Wacht am Rhein* i *Deutschland, Deutschland über Alles* cieszą najmniejszym rezonansem właśnie w Prusach. Widocznie nie umieją tam cenić znaczenia i powagi „austrjackiego Bismarcka", za jakiego chce uchodzić pan Schönerer. Nawet najprzenikliwsze okrzyki rozpaczy, jakie z Pragi i z Wiednia dają się słyszeć na szpaltach dzienników rzeszy, zdają się nie wywierać najmniejszego wpływu na chłodnych północnych Niemców. Nawet przepełnione zgrozą sprawozdania o gwałtach, dokonanych przez słowiańskich barbarzyńców na Niemcach w „niemieckich Czechach" i w „niemieckiej Austrji" nie mogą wzruszyć skamieniałego serca Niemca z północy.

Na ten północno-niemiecki brak wrażliwości i uczuciowości skarży się gorzko *Münchener Allg. Ztg.* w liście, datowanym z Berlina. Ubolewa ona, że pangermańska propaganda w Niemczech jakoś z miejsca ruszyć nie może i że prusomanja przedlitawska najmniejszym popytem cieszy się właśnie w Prusach.

„Odwrotnie, jak na południu — boleje *Münchener Allgemeine Zeitung* — ludność stolicy rzeszy zachowuje się wobec wypadków w Czechach i brutalnych napaści (?!) Czechów na Niemców dosyć chłodno. U kół rządowych jestto rzecz zrozumiała sama przez się; trwożliwiej jak tutaj nie można się obawiać nawet cienia wmieszania się w sprawy wewnętrznej polityki w Austrji. Kto przykłada wagę do tego, aby uchodzić za polityka, zajścia w Pilźnie traktuje z tem samem zajęciem, z jakiem się traktuje jakąś drobną bójkę na wyspach malajskich. Zajmującem jest skonstatować, jak głęboko zakorzenionem jest w szanującej się — jeżeli tak się wyrazić można — północnoniemieckiej ludności przekonanie, że walka narodowościowa w Austro-Węgrzech jest sprawą czysto austrjacką, w którą się mięszać nie należy. Pominąwszy kilka artykułów wstępnych i korespondencyj z Czech, nie słychać tutaj nic o państwie naddunajskiem. Tylko w tych sferach, które się trzymają zdala od polityki i dlatego zachowały pewną świeżość uczucia (i łatwowierność!) spotkać można poważne sympatje dla Niemców z tamtej strony granicy. Charakterystycznem jest jednak i w tym wypadku, że wszędzie liryczne współczucie stanowi ton główny.

„Słowiańska brutalność (?!) oburza umysły; wewnętrzne położenie Austrji jest nadto mało znanem, aby się można spotkać z wyrobieniem, świadczącem o zupełnem zrozumieniu sytuacji zdaniem. Czy te objawy sympatji nabiorą szerszego znaczenia, można dopóty wątpić, dopóki się ta sztuczka nie uda nierozsądnej wprost zarozumiałości (?) narodów słowiańskich w Austrji. Politycznie, jak na teraz, tego lekkiego ruchu jeszcze tutaj zużytkować nie można."

Brutalnych napaści monachijskiego dziennika na Słowian austrjackich dotykać nie będziemy — należy je przypisać urągającym prawdzie i alarmującym sprawozdaniom pragski i wiedeńskich biur żydowsko-niemieckich, siejących niepokój. Z tej strony jesteśmy przyzwyczajeni już do rozmaitych okropności. Nam wystarcza, według świadectwa berlińskiego korespondenta *Münchener Allg. Ztg.* skonstatowanie faktu, że miarodajna, politycznie dojrzała publiczność w Niemczech, a w szczególności w Niemczech północnych, zachowuje się wobec propagandy przedlitawskich pangermanów zupełnie chłodno. Efekt, jaki ci ostatni chcieli wywołać, nie trafił zatem w sam środek celu.

KORESPONDENCJE.

Z Cieszyńskiego w sierpniu 1897.

(Brak języka polskiego w szkołach na Szląsku).

Wedle *Gazety Polskiej* wychodzącej w Czerniowcach rozporządziło ministerstwo z dnia 20. lipca b. r. żeby we wsi Rozhornie pod Sadogórą na Bukowinie w tamtejszej szkole ludowej z wykładowym językiem ruskim, dwa razy tygodniowo naukę języka polskiego tym dzieciom udzielono, których językiem ojczystym jak polski. W miejscowości tej mieszka 800 Polaków a istnieje 4 klasowa szkoła.

W roku 1895 domagali się tamtejsi Polacy przez deputację od p. starosty czerniowieckiego nauki języka polskiego w szkole i otrzymali od niego odpowiedź: „Kiedyście Polacy, to idźcie sobie do Krakowa". Niezrażeni tą beztaktownością wnieśli podanie do rady szkolnej krajowej, a po upływie roku otrzymali odpowiedź, że „nie zachodzi żadna pezpośrednio praktyczna potrzeba w tamtejszej szkole ludowej wprowadzenia nauki języka polskiego". Wystosowano następnie przedstawienie w tej sprawie do ministerjum oświaty, które uczyniło zadość żądaniu wyżej wymienionym rozporządzeniem.

Mimowoli przychodzą nam smutne stosunki szkolne z północno-zachodniego zakątka księstwa cieszyńskiego na myśl i domagają się uregulowania tutejszych stosunków.

Wykaz spisu ludności z 1890 roku wykazuje tam n. p.

W Polskiej Ostrawie ludności polskiej	.	1840
w Pietrwaldzie „ „	.	3462
w Michałowicach „ „	.	1079
w Orłowie „ „	.	984
w Dąbrowie „ „	.	893

i t. d.

Jak zaś zapisywano, wszystkim wiadomo; n. p. X. urodzony w Woli Batowskiej, przynależny do Woli Batowskiej (koło Niepołomic) w Galicji, *Umgangsprache: „Böhmisch!"* Takich faktów można wiele, bardzo wiele w spisie ludności udowodnić! A mimo to wyszły tak poważne liczby ludności polskiej, a gdyby zapisywano sprawiedliwie, byłaby liczba Czechów w żadnej miejscowości liczby 100 nie przekroczyła, bo jest tu tylko rodzima ludność śląska z narzeczem śląskiem, lub napływowa z Galicji, a zaledwie kilku Czechów przybyłych na posady urzędników i dozorców przy kopalniach i niektórych zakładach przemysłowych, stanowi ludność czeską.

We wszystkich tych miejscowościach są jednak szkoły wyłącznie czeskie, a istniejący przymus szkolny pomaga do czechizowania ludności najniesłuszniej. Bierzmy n. p. Polską Ostrawę, gdzie obecnie istnieje 5 szkół o przeszło 20 klasach, a język polski jest zupełnie z nich wykluczony! Czy to słuszne? coby w podobnym wypadku czynili nasi pobratymcy, czy nie wysyłaliby deputacyj, nie urządzali „taborów" i w niebogłosy krzyczeli o ucisku. My w milczeniu znosimy ucisk i pozwalamy na wyrodowienie ludności!

Zdaje się, że zadaleko posuniętą jest nasza „solidarność i potulność słowiańska" i sprawa domaga się usilnie uporządkowania. Jakkolwiek chwalebną jest energja braci naszych z nad Wełtawy, to z naszej strony czas największy, by ustanowić obopólną granicę narodowościową, a nadaje się najlepiej właśnie do tego rzeka Ostrawica na pograniczu Morawy i Ks. Cieszyńskiego, a strzeżona zamkami Piastowskimi w Polskiej Ostrawie i we Frydku. *Clara pacta faciunt claros amicos.*

W obecnej chwili ważnej dla obu szczepów słowiańskich trzeba już raz zarzucić drobiazgowość i swary o lada wioszczynę leżącą w Cieszyńskiem.

Przed jutrem.

Gazeta Warszawska pomieściła artykuł następujący:

„W ostatnich dniach niezwykły ruch i niezwykłe życie zapanowało na ulicach Warszawy. Miasto energicznie przygotowuje się do blizkiej uroczystości monarszego przybycia. I z tego, co widać, co dzienniki zapowiadają, co z ust do ust przebiega, przyjęcie to będzie bardzo uroczyste i bardzo niezwykłe. Niewątpliwie Warszawa przyjmie monarchę z zapałem i wiarą w jego łaskawość i dobroć.

W tej nadziei leży to przeświadczenie, że chcemy żyć spokojnie i żądamy tylko, by nam spokoju tego, tej pracy fizycznej i duchowej nie zakłócano.

Mamy niezaprzeczenie piękną przeszłość, — mamy swój zwyczaj i obyczaj, swe ideały i swe pragnienia, swe cnoty i wady swoje, a serca nasze są przejęte otuchą i nadzieją pomyślnego jutra.

Tak, ogół nasz wielkie nadzieje przywiązuje do onych dni, które szeregiem błyszczących uroczystości zaleją ulice miasta.

Nie ulega wątpliwości, że będą to dni dziejowego znaczenia (!) że historja wszelkie szczegóły zanotuje z nich na swoich kartach. To też pewni jesteśmy, że cała ludność Warszawy odpowie godnie doniosłości tego momentu historycznego.

Mówimy to nie dlatego, byśmy się czegokolwiek mieli obawiać, byśmy się lękali jakiegokolwiek krzykliwego dysonansu w harmonijnej nucie powitania. Ale mówimy to dlatego, by nasza krewka, a równocześnie nerwowa natura nie snuła zbyt tęczowych marzeń. Jak pojedyńcze rodziny, tak i państwa nie łatwo zrzekają się swych starych systemów i swych przyzwyczajeń domowych.

W ludzkiej naturze leży konserwatyzm i niechęć do wszystkiego, co nowe, a ztąd nieznane i niepewne. Dlatego to na świecie wszelkie zmiany tak ciężko przychodzą, tak wolno w żywe przyoblekają się kształty.

Może więc te dni błyszczące tysiącem światłem i zapałem mas, przeminą bez następstw bezpośrednich i natychmiastowych; niemniej przeto my spełnimy swój obowiązek, zrobimy to, co das należy, a przyszłość, podobnie jak serce monarchy, jest w ręku Bożem".

* * *

Kubeł zimnej wody na głowy ugodowców wylał znów *Kurjer poznański.* W korespondencji z Warszawy z daty 27. bm. pisze on:

„Nie należy, rzecz jasna, łudzić się przesadzonemi nadziejami, a mianowicie spodziewać się w następstwie kilkodniowego pobytu cara w Warszawie natychmiastowej zmiany dotychczasowego systemu rządowego w Królestwie Polskiem, a nawet ulg tylko cokolwiek znaczniejszych. W każdym jednak razie młody monarcha, co rzeczą jest nadzwyczaj ważną, będzie miał sposobność przekonać się osobiście, jak pozbawione są zwłaszcza w dzisiejszych czasach wiadomości, tak skwapliwie rozszerzane przez pewne nieprzychylne nam sfery, o jakichkolwiek nieprzychylnych Rosji i jej panującemu aspiracjach tutejszego społeczeństwa. Społeczeństwo to, przynajmniej w ogromnej swej większości, zrzekło się już wszelkich niedoścignionych mrzonek (?) pragnie jedynie pracować w spokoju — w granicach legalności pielęgnować swe ideały i rozwijać swoją odrębność narodową. Tem większe zaś prawdopodobieństwo przemawia za tem, że car z pobytu swego

(30)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

(Ciąg dalszy).

Strażnika opowiadanie to uspokoiło.

— Ale kto to mówił? — dopytywał się.

— Ot, będziecie szukać wiatra w polu! Dziękujcie Bogu, że się na gadaniu skończyło...

Nazajutrz wikary dowiedział się o niebezpieczeństwie, jakie groziło i o tem jak się zręcznie znalazła Kaśka. Przytomność umysłu dziewczyny uratowała kilku ludzi od Sybiru i więzienia.

Z powodu śmierci krewnej, ślub odłożono jeszcze na dwa tygodnie. Nie na rękę to było wszystkim, ale nie było innej rady.

Oczekiwanie ciężyło trochę Grzegorzowi, a niepokoiło Bajbuzę. Pragnęliby, ażeby ten czas jak najrychlej przeminął.

— Wiesz co — rzekł raz przy rannej herbacie Bajbuza do kolegi — jeżeli chcesz, pojedziemy do Koźmina.

— Masz jaki cel?

— Żadnego... Ale pokażę ci patrjotycznego mamuta.

Słowa te niemile tknęły Grzegorza.

— Cóż to za rodzaj mamuta?

— Staruszek ksiądz... Może słyszałeś kiedy o ojcu Innocentym?

— Nie.

— Poznasz go. Wikary życzy sobie, żebym był u niego po błogosławieństwo... pojedziemy razem. Gdybym jego sobie naraził, ukamienowanoby mnie z pewnością.

Grzegorz chętnie propozycję przyjął. Wach dał konie — i pojechali we dwójkę.

Z rynku wyszli boczną uliczką pod górę nieco do klasztoru. Bramy klasztorne i furty były otwarte na oścież; ruch ludzi we wszystkich kierunkach uderzał i zastanawiał każdego, kto się do tego miejsca spokoju i ciszy zbliżał. Od strony klasztoru rozlegały się regularne uderzenia bębnów i wołania komendy wojskowej.

— Co tu jest? — spytał Grzegorz.— Ćwiczenia wojskowe czy co?

— Tak... Tu mieszka dwie roty żołnierzy.

— Gdzie?

— W klasztorze.

— W klasztorze? A mnisi?

— Przecież jest tylko jeden... Mówiłem ci o nim... Ojciec Innocenty...

Zbliżyli się do klasztoru. Przed główną bramą, o kilka kroków od drzwi wiodących do kościoła, wisiała żółta tablica z czarnym orłem, a w otoku jej napis czarnemi literami po moskiewsku: *ujezdnaja pocztowaja kantora.* Tuż obok wysoko w górę strzelała tyka, a na niej słomiana wiecha, jak snop wielka, rozstrzępiona od wiatru, poczerniała od deszczu i słoty. Przed nią napis na czarnej tablicy białemi literami: *Pierwsza i druga rota Siewskiego pułku.*

Ta imponująca wiecha, owe moskiewskie napisy na bramie klasztornej pociągały mimowoli uwagę ku sobie.

Weszli przez bramę obydwaj.

Na obszernym dziedzińcu klasztornym ćwiczyło się kilka oddziałów wojska, huczały bębny, odzywały się co chwila trąbki, a głosy te dzikie i hałaśliwe mięszały się wykrzykami komendy: *na ple-czo, na lewo kru-gom! Marsz!* Każdy co innego krzyczał, co innego grał, każdy oddział wykonywał inne obroty, a wszystko razem składało się na chaos pełen dzikiego wrzasku i ruchów.

Z uczuciem pognębienia i smutku, śród zgrai żołnierskiej przechodził Grzegorz.

Minęli jedne drzwi, które prowadziły do „pocztowej kantory" i zbliżali się ku drugim.

— Tędy — rzekł Bajbuza.

Grzegorz machinalnie nawrócił.

Weszli przez mały wąski otwór na podobieństwo drzwi do wnętrza gmachu klasztornego. Na samym progu uderzył ich wstrętny zapach — jakaś mięszanina dziegciu, kapusty, tytoniu.

Grzegorz uśmiechnął się z akcentem doznanej przykrości.

— Wiesz, przypomniały mi się karczmy etapowe — rzekł. — Tu muszą mieszkać Moskale.

— Mieszkają... całe prawe skrzydło zajmują.

— Chodźmy prędzej... Okropne powietrze, nie wiem, czy w piekle może być gorzej.

Przyspieszyli kroku i w milczeniu szli przez schody i kurytarze.

Wybrnęli nareszcie z atmosfery żołnierskiej i przez wąskie drzwiczki przeszli na inną stronę. Tu było trochę przestronniej. Z tej strony, na południe zwróconej, było kilka cel mniszych. Właśnie ten jeden korytarz, który dużymi schodami łączył się z kościołem i kilka pustych, malutkich celek wolne były od żołdactwa.

Na kurytarzu nie było nikogo. Zatrzymali się obydwa w niepewności.

— Gdzież mieszka ojciec Innocenty?—zapytał Grzegorz.

Bajbuza ręka wskazał na lewo.

— W tej celi... Ale może odpoczywa, trzeba się kogoś zapytać.

Na ten szmer rozmowy odchyliły się drzwi z prawej strony kurytarza i na progu ukazała się postać starej kobiety.

— Czy panowie do ojca Innocentego?

— Tak jest. W domu?

— W domu. O tej porze zawsze w dodomu, pewnie leży.

— Jakto? Czy chory? — zapytał Grzegorz.

— Nie, panie. Stary już bardzo. Ledwie się w niedzielę zwlecze i nabożeństwo odprawi.

— A pani mu jeść gotuje?

— Jak jest co zgotować, to gotuję. Gdybym nie ugotowała czasem ciepłej strawy i nie dała mu szklanki herbaty, toby już dawno nie żył.

Słowa te zainteresowały Grzegorza. Wypytywał dalej staruszkę.

— Jakto, więc nikt się nim nie opiekuje?

— Pan Bóg i dobrzy ludzie. Panowie odwiedzają czasem, a jeżeli czyja łaska, to daj jakiego rubla na trochę zupy.

W tej chwili w celi kaszel dał się słyszeć.

— O, nie śpi... — zauważyła stara kobieta. — Niech panowie idą... nie śpi...

Bajbuza zastukał do drzwi.

— Proszę wejść, — dał się słyszeć schorowany, chrypliwy głos.

Weszli i znaleźli się odrazu w maleńkiej ubogiej celi klasztornej — tak maleńkiej, że gdy w środku jej stanęli, zdało się, iż już całą wypełnili.

Z prawej strony stał prosty tapczan ciesielskiej roboty, pożółkły od starości, na nim, zamiast materaców, z grubego płótna workowego był siennik, brudną szmatą, na podobieństwo prześcieradła nakryty, która w nierównych zagięciach zwieszała się ku ziemi prawie. Na tem łożu sterczały do góry dwa rogi poduszki tak, że tworzyły pośrodku zgięcia, zakrywające prawie zupełnie głowę i twarz leżącego.

Na tapczanie leżał ktoś w ubraniu, skulony i zgarbiony z obiema rękami podłożonemi pod głowę. Nie miał na sobie ubrania księżowskiego i nic zgoła, oprócz celi klasztornej, nie przypominało księdza i zakonnika. Chociaż to było w lecie, leżący na tapczanie człowiek, ubrany był w kożuch prosty, chłopski z białych niegdyś baranów, pożółkłych i porudziałych wszakże, krojem staropolskiej kapoty zrobiony, a zakrywający szczelnie całą postać leżącego tak, że mu tylko z jednej strony widać było obute w stare i połatane buty nogi, a z drugiej ręce i schowaną w poduszkach głowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w Warszawie odniesie przekonanie o tej lojalności tutejszej ludności, iż obecnie na czele kraju stoi osoba, daleka od wszelkich tendencyj prześladowczych, a kierująca się, jak już złożyła tego tylokrotne dowody, wyłącznie poczuciem słuszności i sprawiedliwości. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że ks. Imeretyński nie wprowadzi w błąd cara co do rzeczywistego usposobienia kraju.

Wobec tego, mało jest prawdopodobną pogłoska, rozszerzana skwapliwie przez nieprzychylne nam tutejsze sfery rosyjskie, że car, podczas swego pobytu w Warszawie, przy danej sposobności wyleje strumień zimnej wody na głowy tutejszych optymistów, i rozwieje wszelkie ich złudzenia na wzrór owej toruńskiej mowy cesarza Wilhelma. Manifestacja taka wówczas jedynie byłaby możliwą, gdyby przy boku cesarza znaleźli się doradcy, którzyby mu we fałszywem świetle przedstawili usposobienie i aspiracje ludności Królestwa Polskiego.“

W korespondencji tej niemile musi uderzyć każdego Polaka zwrot o „zrzeczeniu się przez przeważną część społeczeństwa polskiego niedoścignionych mrzonek“. Nie wiemy, zkąd korespondent *Kurjera* może rościć sobie prawo do przemawiania w imieniu większości społeczeństwa polskiego i twierdzenia, iż większość tego społeczeństwa zrzekła się niedoścignionych mrzonek, czyli innemi słowy zrzekła się nadziei uzyskania niepodległości Polski! Być może, że garstka zwolenników Koźmiana i jego „trójlojalności“ chciałaby utonąć w morzu moskiewskiem i pruskiem, chciałaby w celu spokojnego spożywania swych majątków stać się po polsku mówiącymi Prusakami lub Rosjanami, większości atoli społeczeństwa polskiego przyświeca zawsze idea wolnej, niepodległej Polski, bo z serc jego nawet uciski pruskie i moskiewskie nie zdołały wyplenić gorącej miłości Ojczyzny, bo miłość ta stawia wyżej nad wszelkie odznaczenia, urzędy dworskie i judaszowe srebrniki. Nader drobna garstka „trójlojalistów“, chociaż ma na swoje usługi wiele pism, niestety po polsku drukowanych i szerokie stosunki, wpływy i pieniądze, nie zdoła w błąd wprowadzić naszego społeczeństwa, które zostanie zawsze polskiem i patrjotycznem i nigdy się nie zmieni w polsko-pruskie lub polsko-moskiewskie!...

Z prowincji.

Rzeszów 28. sierpnia. *(Zgromadzenie przedwyborcze. — Mowa kandydacka dra Stanisława Jabłońskiego. — Szanse wyboru).* Onegdaj odbyło się w tutejszej sali „Sokoła“ zgromadzenie przedwyborcze, celem wysłuchania wyznania wiary politycznej pp. kandydatów do mandatu sejmowego. Obszerna sala ledwo pomieściła bardzo liczny zastęp wyborców, złożony z przedstawicieli inteligencji i mieszczaństwa. Zgromadzenie zagaił przewodniczący komitetu przedwyborczego, dr. R. Als, konstatując, że osobiście zgłosił był swoją kandydaturę jedynie burmistrz miasta, dr. Stanisław Jabłoński, drugi zaś kandydat dr. Doliński, adwokat z Przemyśla, postawiony został jako taki przez grono wyborców. Lecz uwiadomiony przez komitet o dniu zgromadzenia, nietylko nie przybył na nie, lecz nawet nie odpowiedział, czy wogóle kandyduje. Wobec tego został na placu dr. Jabłoński sam jeden i jemu też udzielił przewodniczący głosu. Mowa kandydata składała się z dwu części: w pierwszej wyłuszczył swoje poglądy na szereg spraw ogólno-krajowych, nader ważnych i doniosłych, które załatwienia pomyślnego w sejmie od dłuższego czasu wyczekują — jak pomnożenie niezbędne szkół ludowych, poprawa doli drobnych rękodzielników, kwestja obniżenia taryf kolejowych, zmiana ordynacji wyborczej itd.; poczem przeszedł do spraw, głównie Rzeszów obchodzących. Jako takie wymienił w pierwszym rzędzie: uregulowanie Wisłoka, pustoszącego rokrocznie mienie rolników przedmiejskich; kwestja koszarów dla konnicy; przyłączenie Ruskiej Wsi do miasta itd. W razie wyboru oświadczył dr. J., że przystąpi do grupy posłów z miast i zawsze iść będzie z nimi ręka w rękę. Nakoniec dał należytą odprawę garstce anonimowych przeciwników swoich, którzy nie mogąc widocznie zaczepić go z poważnej strony, ogłosili w jednem z pism krajowych fałsz wierutny, jakoby kandydat chciał w tym celu zyskać sobie mandat poselsbi, aby po niejakim czasie zająć miejsce członka wydziału kraj. dra Hoszarda. Z rzetelnem oburzeniem odparł dr. J. tę niegodną insynuację, zaznaczając, że przedewszystkiem nie jest na tyle zarozumiałym, ażeby miał sądzić, iż w sejmie tylko na jego pojawienie się czekają, aby go zaraz wybrać do wydziału krajowego; a zresztą on osobiście tak wysoko ceni dra Hoszarda, że ani mu przez myśl nie przeszło, chcieć ubiegać się o godność, tak zaszczytnie i z pożytkiem dla kraju przez tegoż piastowaną.

Przemówienie dr. Jabłońskiego, wygłoszone z wielką swadą, a przedewszystkiem z ową szczerością, która musi zjednywać słuchaczy z przeciwnego nawet obozu, przyjęto gorącymi oklaskami i zewsząd gratulowano mowcy. — Wybór dr. J. jest tak pewny, jak mało kiedy można z góry już o tem powiedzieć. Kandydat to bowiem cieszący się nietylko ogólnym szacunkiem, ale w równej mierze sympatją — przedewszystkiem znamy go wszyscy, jak to mówią „na wylot.“ Toż przez dwadzieścia lat żyje i pracuje pomiędzy nami!

KRONIKA.

Przypominamy

rodzicom, opiekunom i studentom, że obowiązkiem ich obywatelskim jest zaspakajać swe potrzeby tak co do umundurowania jak i co do zakupna książek i potrzeb szkolnych — ile możności wyłącznie w handlach

! chrześcjańskich !

Dajmy chleb swoim,

a nie tym, którzy na każdym kroku przeciw narodowym i społecznym naszym interesom występują. Niech nikt nie łudzi się wrzekomą taniością, bo taniość ta odbija się na jakości towaru! A nie chodzi tu o bagatele, ale o grube tysiące, które z początkiem każdego roku szkolnego przechodzą w ręce żydowskie. Dziś są doskonałe chrześcjańskie antykwarnie i składy potrzeb szkolnych, odpada więc ostatnia wywówka! Jeszcze raz prosimy „pamiętajcie o swoich“!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 31. sierpnia.

O godz. 6½ wiecz. koncert muzyki wojskowej w ogrodzie miejskim.

Kalendarz. Wtorek (31.): Rajmunda. Wschód słońca o godzinie 5. minut 24, zachód o godzinie 6. minut 37.

Mianowania. Przewodniczącym komisji podatku zarobkowego, powołanej do wymiaru powszechnego podatku zarobkowego według nowej ustawy podatkowej w przemyskim powiecie, mianowany został p. Franciszek Przymusik, radca skarbu i szef oddziału podatkowego w starostwie przemyskiem, zaś zastępcą przewodniczącego p. Mieczysław Nędzowski, koncepista skarbu.

Minister wyznań i oświecenia nadał posady nauczycieli przy gimnazjach: w Podgórzu Albinowi Schreierowi, w Krakowie w gimnazjum św. Jacka Jędrzejowi Jaglarzowi, w Rzeszowie Władysławowi Puchewiczowi, w Bochni Karolowi Opuszyńskiemu, w Tarnowie Michałowi Hrycakowi, w Przemyślu Wilhelmowi Salomonowi Friedbergowi, w Kołomyi Janowi Manulakowi, we Lwowie w gimnazjum akademickiem drowi Michałowi Paczowskiemu, w Kołomyi Eustachemu Makaruszce, w Tarnopolu Janowi Kopaczowi, we Lwowie przy szkole realnej Egidjuszowi Wernbergerowi, w Stanisławowie przy szkole realnej Pawłowi Postlowi.

Minister rolnictwa zamianował praktykanta lasowego Kazimierza Kostańskiego adjunktem inspekcji lasowej.

Kilka uwag o kwestjach bieżących. Pod powyższym tytułem zamieściliśmy artykuł p. W. Ć. w *Dzienniku* z dnia 19. sierpnia. Na artykuł ten otrzymaliśmy odpowiedź, którą umieściliśmy we wczorajszym i umieścimy w jutrzejszym numerze pragnąc wywołać jak najobszerniejszą dyskusję w tej tak ważnej sprawie. Z kolei naturalnie damy głos p. W. Ć. w odpowiedzi.

Synod djecezjalny gr. kat. duchowieństwa odbędzie się we Lwowie w dniach 28, 29. i 30. września rb.

Przy pracy. Wczoraj rano Franciszek Bygdasiński, w wieku lat 60, ojciec licznej rodziny, palacz przy pompie parowej na głównym dworcu kolejowym lwowskim, został pochwycony przez koło rozpędowe i poniósł śmierć na miejscu.

Córka Adama Mickiewicza, Helena Ludwikowa Hryniewiecka, umarła w mieście Cosne, departamencie Niewre we Francji. Wiadomość tę otrzymał z Francji *Kurjer Warszawski.*

Nieszczęśliwy wypadek. Łukasz Pich ze Stubna odwoził furę zboża na folwark. Nieszczęście chciało, iż na chwilę przed tem pionierzy prowadzili w tem miejscu pomiar i rozpostarli swój biały szeroki parasol. Chłopskie konie ujrzawszy coś niezwykłego, zastraszone uniosły wóz ze sobą, skutkiem czego Pich wpadł między konie i potratowany został. Przywieziony do szpitala w Przemyślu, mimo wszelkich starań, czwartego dnia umarł.

Procesy powyborcze. Z Sambora donoszą: Wyrok w sprawie włościan siemiginowskich, oskarżonych o zaburzenie spokoju publicznego, zapadł 28. bm. Z 18 oskarżonych trzech zostało uwolnionych, 15 zaś skazanych na karę ciężkiego więzienia od 6 do 2 miesięcy.

Ze Złoczowa donoszą: Dnia 28. bm. zapadł wyrok w sprawie włościan chołojowskich. Ośmnastu zostało skazanych od roku ciężkiego więzienia do miesiąca, dziewięciu zaś uwolniono.

Samobójstwo. Dnia 26. bm. w Przemyślu odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu Józef Adler, ogniomistrz przy dywizji artylerji nr. 28 w 22 roku życia. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Proces powyborczy. Rozprawa karna przeciw 16 włościanom z Wiktorowa, oskarżonym o naruszenie spokoju publicznego, rozpoczęła się dziś przed zwykłym trybunałem karnym w Stanisławowie.

Pożar w świątyni. Z Suczawy donoszą: We wtorek wieczorem, kiedy w cerkwi św. Jana Nowego tłum ludu przebywał na nabożeństwie, zapaliła się, skutkiem nieostrożności służącego, kotara i w jednej chwili ogień ogarnął wiszące w sąsiedztwie obrazy i ozdoby drewniane. Powstała ogromna panika i ścisk. Zwłoki św. Jana, spoczywające, jak wiadomo, w otwartej trumnie w świątyni, wyniesiono natychmiast. Tymczasem nadjechała straż ogniowa i pożar ugaszono. Szkoda jednak ma być znaczną.

Obfite źródła nafty odkryto w Starej wsi pod Brzozowem.

Podejrzane indywiduum przytrzymała policja w Gablonz. Rzekomy Markus Recht, liczący lat 38, podał, że pochodzi ze Śniatyna. Znaleziono przy nim kwotę 1780 zł., która pochodzi prawdopodobnie z kradzieży, lub oszustwa w Galicji popełnionego.

Pożary. Z gubernji wileńskiej piszą: Klęska ogniowa, spadająca niemal corocznie na nasze miasteczka, nie ominęła nas i w tym roku. Smorgonie, handlowe i ruchliwe miasteczko w powiecie oszmiańskim, oraz Krasne w powiecie wilejskim, leżą już w gruzach. Ogień pożarł je w chwili największej suszy, bez walki i ratunku.

Zapłonęło naprzód Krasne, wskutek nieoględnego strzału do gołębia, siedzącego na słomianej strzesze. Z palącej się stodoły iskry rozsypały się do koła, zapalając wysuszone dachy gontowe. W kwadrans cały Rynek, oraz przyboczne jego dzielnice stały w płomieniach. Paręset rodzin, przeważnie izraelickich, postradało mienie i dach nad głową. Jeden z kupców utracił w ogniu cały swój kapitał, miejscowy zaś obrońca wszystkie dokumenty i kosztowności.

Na drugi dzień w Smorgoniach zabłysły cztery naraz pochodnie w różnych dzielnicach miasta, co utwierdza mieszkańców w przekonaniu, iż zła ręka ludzka była przyczyną tej strasznej klęski. Wszystko to następnie złączyło się w jedno morze płomieni, w których przez dni parę tonęło biedne miasteczko. Przeszło 350 domów padło ofiarą pogorzeli, a w tej liczbie parę fabryk. Smorgonie, leżące przy kolei libawsko-romeńskiej były osadą fabryczną, oraz ruchliwem ogniskiem handlowem. Oprócz wielkiej fabryki drożdży oraz browaru, posiadały one 20 garbarń. Skupiał się tu handel zbożowy sąsiednich powiatów. Fabryki dawały zarobek kilkuset ludziom“.

Piorun. Podczas manewrów pod Gracem piorun uderzył w szwadron dragonów. Zabił jednego konia, a jeźdźca silnie poturbował. Skutkiem huku, konie rozbiegły się w szalonym pędzie i wielu kawalerzystów pozrzucały z siodła. Dowódca szwadronu rotmistrz D., spadając, złamał nogę.

Starostwo w Bielsku zabroniło stowarzyszeniu młodzieży polskiej na Szląsku „Znicz“, urządzić zabawę w Skoczowie, zapowiedzianą na niedzielę.

Na sejmik relacyjny zaprasza swych wyborców poseł dr. Okuniewski na dzień 3. b. m. do Kossowa, a następnie do Kołomyi i Śniatyna.

Czy to możliwe? W *Gazecie Narodowej* czytamy: Otrzymujemy wiadomość, która wygląda na opowieść z czasów Sęczykowskiego w Wilnie, a jednak jest autentyczna i tyczy się Królestwa i dzieje się za naszych dni. W Jędrzejowie istnieje słynne opactwo Cystersów, jedna z najdawniejszych fundacyj klasztornych w Polsce, w kościele zaś znajduje się kaplica, w której pochowany jest Wincenty Kadłubek pierwszy kronikarz polski, a kanclerz Bolesława Krzywoustego. Po przeniesieniu Cystersów, miejsce ich zajęli Reformaci, ale i ci zostali usunięci z klasztoru, a opactwo oddano na seminarjum nauczycielskie rosyjskie. Jednak rząd uszanował uczucia ludności i nietylko, że nie zamknął kościoła zakonnego, ale nawet części klasztornych murów, w których się mieści cela św. Wincentego, nie naruszył. Dotąd też jest kaplica błogosławionego Kadłubka celem licznych pielgrzymek, osobliwie w dniu poświęconym czci tego świętego, którego trumna mieści się w ołtarzu, podobnie jak św. Stanisława na Wawelu. Te pielgrzymki jednak są nie na rękę proboszczowi jędrzejowskiemu, a to tak dalece, że nietylko przyczynił się do skasowania klasztoru, ale obecnie stara się o przeniesienie relikwij świętego Wincentego do parafjalnego kościoła, aby zaś to uzyskać, sam podaje rządowi myśl zamienienia kościoła wraz z kaplicą na cerkiew prawosławną.

Jest to propozycja jak na proboszcza katolickiego i do tego dziekana kapituły biskupiej wielce oryginalna, należałoby chyba wysokim wiekiem prałata tłumaczyć taki postępek, gdyby to nie było postępowaniem już od lat kilkudziesięciu systematycznie prowadzonem. Ostatni krok nie tylko wywołał protest parafjan u biskupa, ale nawet wśród urzędników rosyjskich zdziwienie i oburzenie. Faktu tego przemilczeć nie można tem więcej, iż choć dzisiaj nie jest chwila powtarzania epizodów krożańskich, jednak propozycja beneficjanta jędrzejowskiego może doczekać czasu, w którym znowu Klingenberg z niej zrobi użytek. Nie sądzimy, aby takie epizody leżały w interesie rządu, a szczególniej przy obecnie panujących dla Polaków wyrozumialszych prądach w Petersburgu i Warszawie. Stąd powinny tego rodzaju zakusy być z góry w ten sposób raz na zawsze zganione, aby więcej nie mogły się powtórzyć, gdyż nietylko drażnią w najwyższy sposób uczucia religijne i przywiązanie do pamiątek przeszłości, ale nadto nie może być dla nikogo pożądanem przeszczepianie Sęczykowskich na grunt ludności dziś już od granicy pruskiej duchem socjalizmu zagrożonej.

Z Warszawy donoszą *Nowej Reformie:* Dnia 3. sierpnia zmarła w cytadeli w Warszawie Eulalja Markowiczówna w wieku lat 50. Pogrzeb odbył w niedzielę dnia 8. b. m. o godzinie 6. po południu po sprowadzeniu zwłok z cytadeli do kościoła św. Krzyża. Liczne tłumy publiczności odprowadziły zmarłą na cmentarz Powązkowski, w asystencji żandarmów i policjantów, którzy prawdopodobnie pośród odprowadzających szukali osób, mogących mieć jakieś bliższe z nią stosunki, gdyż za życia, przy śledztwie, niczego się od zmarłej dowiedzieć nie mogli. Od dwóch miesięcy prowadzono ciągle śledztwo bez względu na stan zdrowia Markowiczówny, który wymagał łagodnego obchodzenia się i odpoczynku. Pozbawiona wszelkich warunków zdrowotnych, męczona ciągłemi badaniami, dopiero w ostatnich chwilach przeniesiona została do lazaretu, gdzie prawie nagle zmarła. Imię jej powinno być zapisane w poczet męczenników sprawy polskiej. Podajemy tę wiadomość z nadzieją, że ona zwróci uwagę wyższej władzy w Królestwie Polskiem na barbarzyńskie obchodzenie się przy śledztwie i wpłynie może na przyszłość na lepsze obchodzenie się z więzionymi i na poprawienie warunków hygjenicznych w cytadeli. Fakt powyżej podany jest tembardziej oburzającym, iż wina zmarłej udowodnioną nie została, kara więc polityczna nabiera tu znaczenia pospolitego morderstwa“.

Wesołe tłómaczenia z łaciny. Pewien humorysta tłómaczy w następujący sposób na język polski niektóre zwroty klasycznej łaciny: *Praesente medico nil nocet:* Prezenty nie szkodzą nic lekarzowi. *Omnibus completis Caesar summa diligentia Romam profectus est:* Ponieważ omnibus był pełny, jechał Cezar w górze na dyliżansie do Rzymu. *Magna fuit, quondam capitis reverentia cani:* Niegdyś wielki był strach psa przed swoją głową. *Romulus conditor fuit Romae:* Romulus był cukiernikiem w Rzymie. *Romani quum in luctu erant, albam togam exuebant:* Gdy Rzymianie leżeli w łóżku, ściągali z siebie koszule. *Epaminondas uxorem nunquam duxit:* Epaminondas nigdy nie prowadził żony na spacer. *Suevi ex equis desiliunt ac pedibus proeliantur:* Szwedzi zeskakują z koni i walczą nogami. *Litterae non erubescunt:* Literaci nie rumienią się. *Est modus in rebus:* Rebusy są teraz w modzie. *Spiritus asper:* Sznaps mocny.

Telegrafowanie bez druta. Przed kilku dniami zamieściliśmy „Kronikę naukową“, w której autor jej p. Z. Kor. wspomniał o zasługach p. Jodki Narkiewicza na polu badań elektryczności. Z Moskwy donoszą nam, iż podczas zjazdu lekarskiego w maneżu miejskim dokonano prób telegrafowania bez druta. Próby te uskutecznił p. Jodko Narkiewicz, który nadmienił podczas wykładu, iż on pierwszy wynalazł sposób takiego telegrafowania. P. Narkiewicz uskuteczniał codziennie te próby wobec licznych przedstawicieli świata lekarskiego.

Falb przepowiada na wrzesień następującą pogodę: Od 1. do 5. deszcze, od 5. do 9. susza, od 9. do 11. (dzień krytyczny drugorzędny) silne deszcze, od 12. do 16. susza i chłodno, od 17. do 28. ciepło, burze i deszcze, 26. września jest dniem krytycznym pierwszorzędnym; ostatnie dni września będą pogodne i ciepłe.

Straszny dramat odegrał się w Petri, na Węgrzech. Właściciel ziemski Tarka, ojciec dwóch córek, po śmierci żony wstąpił w powtórne związki małżeńskie. Prześladowane przez macochę dziewczęta w wieku lat 17 i 18 poszły na cmentarz i powiesiły się na jednem drzewie przy grobie swojej matki.

Nagrodę inżyniera Nobla 200.000 koron za najskuteczniejsze zwalczanie wojny w literackі lub artystyczny sposób, przyznała norwegska komisja konkursowa znanemu malarzowi Wasylowi Wereszczaginowi.

Dzienny dochód panujących. Jedno z pism statystycznych podaje następujące cyfry, jako dzienny dochód monarchów obecnie panujących. I tak: według tej statystyki car miałby dochodu 120.000 marek, sułtan turecki 80.000, cesarz austrjacki 50,000, cesarz niemiecki 40.000, król włoski 32.000, królowa angielska również 32.000, król belgijski 6000 marek, prezydent rzeczypospolitej francuskiej 2400 marek, a prezydent Stanów Zjednoczonych 700 marek na codzienne osobiste wydatki.

Znów złoto w Ameryce. Z Nowego Jorku donoszą: W górach Tussey, w Pensylwanji, natrafiono znów na obfite pokłady złota. Tona kwarcu wydaje złota wartości 625 dolarów. Odkrycia złota w górach Tussyy dokonał jeszcze przed 9 laty Jakób Snyder, kowal, który zakupił 250 akrów w górach. Pracował przez sześć lat, ażeby się dokopać do głównej żyły złota, ale bezskutecznie. To niepowodzenie zniechęciło go bardzo i owe 250 akrów gruntu sprzedał kapitalistom z Huntington, którzy pod nazwą *„Monntain Mining & Improvement Comp.“* zabrali się do eksploatacji pól złotodajnych. Dotąd górnicy wydobyli dla kompanji 1000 ton kwarcu, wartości 625.000 dolarów.

Samochody. Z Wiednia donoszą, iż formuje się tam konsorcjum z kapitałem 20.000 zł., celem zaprowadzenia dorożek elektrycznych. Podobne wehikuły kursują już w Warszawie i w Londynie i cieszą się liczną klientelą.

Wnuczka króla duńskiego księżniczka Ingeborg stanęła na ślubnym kobiercu z księciem Karolem synem króla szwedzkiego. Na uroczystości tej byli oprócz dziadków i rodziców panny młodej, oraz królewskiej pary szwedzkiej, także księżna Walji i carowa wdowa, która podobno na stałe przeniosła się do Kopenhagi.

Wiadomości osobiste. Prezydent Małachowski powrócił wczoraj z urlopu i objął urzędowanie. — Prof. dr. Rydygier i dyrektor seminarjum żeńskiego p. Mieczysław Baranowski, tudzież dr. Bronisław Skałkowski powrócili ze swej podróży na kongres lekarski w Moskwie, do Lwowa. — Dr. Ludwik Wiszniewski, wrócił zdrowy do Krakowa we czwartek wieczorem. — Prezydentem wyższego sądu krajowego w Wiedniu ma zostać Karol Krall v. Krallenberg.

† Marja Ilnicka. Z grona ludzi, którzy na kartach piśmiennictwa polskiego chlubnie zapisali swe nazwiska, śmierć zabrał nam znowu Marję z Maykowskich Ilnicką. Urodzona w r. 1827 w Warszawie z ojca Edwarda Maykowskiego, oficera saperów wojsk polskich i matki Julji z Gorczyńskich, dziecięce lata spędziła w majątku rodzicielskim Jasionna pod Radomiem. Już od wczesnej młodości okazywała Ilnicka niezwykły dar poezji, lecz wrodzona jej skromność wstrzymywała ją od wystąpienia ze swymi utworami na szerszą widownię i dopiero rok 1853. w którym wyszła z mąż za śp. Tomasza Ilnickiego, stał się chwilą jej wstąpienia w szranki literackie.

Pierwszym jej utworem drukowanym był przekład poematu Walter Scotta „Pan dwóchset wysp“ zamieszczony w *Bibljotece Warszawskiej.* Przekład ten zwrócił na młodą poetkę ogólną uwagę. Drugim utworem, już oryginalnym, był obrazek dramatyczny „Alchemik“, a następnie komedyjki: „Panny Konopianki“ i „Kto winien?“. Największą jednak popularność zdobyła Ilnicka „Skarbczykiem historji polskiej“, zawierającym dzieje narodu naszego opowiedziane wierszem.

W r. 1865 została głośna już poetka redaktorką *Bluszczu,* który prowadziła żywo i zajmująco. — Wielokrotnie poruszała t. zw. „kwestję kobiecą“. We wszystkich pracach zmarłej przebijała się dbałość o czystość mowy polskiej, miłość wszystkiego, co swojskie i z tego powodu na kartach swych piśmiennictwo polskie z chlębą zapisze jej imię.

Cześć jej pamięci!

Mianowania. Wydział kraj. zamianował inżyniera-adjunkta kraj. biura melioracyjnego, Jana Pisza inżynierem 2. klasy.

Z niedzieli. Smutna jesień w koronie z pożółkłych liści składa już wizytową kartę w apartamencie przyrody. Jeszcze się łagodne słoneczne ciepło rozlewa w powietrzu, trzymając w szafach narzutki i paltoty, jeszcze parki i ogrody zielenią się dojrzałym, ciemnym kolorem drzew, jeszcze znaczniejsza część Lwowian dogryza rozkoszy „wilegjatur“, ale delikatne, wrażliwe oko przy pomocy kalendarza, który na zegarze sierpniowym przesuwa ostatnią wskazówkę, czuje, że to już tylko... resztki. Ale resztki rozkoszne i wesołe. Mimo krótkiego dnia i lekkiego chłodu, wieczorami życie tętni tak, jakgdybyśmy stali u bram wiosny, pachnącej fjołkami i rozkwitłym bzem. Niedziela wczorajsza po długim szeregu niedziel, skąpanych w skwarze letnim i zaproszonych obłokami kurzu, smakowała jak deser. Ogrody roiły się od publiczności, zwłaszcza zaś park Kilińskiego, w którego romantycznych, wężowymi skrętami sunących aleach i ścieżkach odbywała się ruchoma wystawa szyku, elegancji i wytwornego gustu. Miasto było wieczorem ożywione i ruchliwe, jak rzadko kiedy; każdy, czując za pasem zbliżające się dni chmur i wilgoci, chciał wyzyskać ostatnie błyski tego lata, na które co roku czeka się z tak gorącem upragnieniem, ażeby je potem z reguły... przeklinać. Tegorocznemu należy się coprawda sympatyczny nekrolog, bo nie poszło w służbę radykałów, owszem zachowywało się wobec nas z rezerwą, umiarkowanie, jak przystało na porządnego konserwatystę...

Na czas tegorocznych manewrów kawalerji (od 28. sierpnia do 2. września) kreowane zostały urzędy pocztowe w Horodyszczu i Siemikowcach ze zwykłym zakresem czynności.

Panna Józia... w łaskach. Taki tytuł nasuwa nam się mimowoli pod pióro, przy opisywaniu następującej historji, która zakończyła się krwawo, przy nieodzownem naturalnie towarzyszeniu inspekcji policji, ajenta, policjantów i stacji ratunkowej. Panna Józia jest sobie kuchareczką o bardzo burzliwej widocznie przeszłości — ma bowiem szramę na czole —

---

(55)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Ukrył twarz w dłoniach i zapłakał gorzko.

— Kochasz mnie Michale, kochasz mnie jeszcze? — zapytała z okrzykiem radości, przystępując do niego i przyciskając go do serca.

— Tak, kocham cię, jak głupiec, pomimo wszystkiego. Wiem, że postępuję niesłusznie, mówiąc to, i że powinienem był zostać w Anglji, a przynajmniej unikać widoku pani. Jeszcze dziś rano postanowiłem sobie nie zbliżać się do pani. Chciałem się zadowolnić widokiem pani, lasu i zamku. Przed kilku minutami kazałem się zawieść do lasu, zwiedzić go, a potem przenocować w jakiej gospodzie. Usłyszałem jednak cięcia siekiery i zbliżyłem się, aby zobaczyć, kto o tak późnej godzinie ścina drzewo. Oto, co znalazłem. Jesteś pani zapewne w drodze do pana de Saverne?

— Dlaczego pan tak sądzisz?

— Przecież nie można przypuszczać, abyś pani o tej porze ścinała drzewo! Wiem, że Armand mieszka w pawilonie zimowym.

— Ależ zapewniam cię...

— Nie tłómacz się pani. Żałuję tylko, że panią zatrzymałem. Możesz pani spokojnie udać się do pawilonu. Ukochany pani zapewne już tam będzie; widziałem go na dworcu.

— Oh — zawołała Nina zaniepokojona — przyjechałes pan tym samym pociągiem?

— Najprawdopodobniej.

— Widział pana?

— Rzucił na mnie takie spojrzenie...

— Rozmawiał z panem?

— To nie, gdyż natychmiast się ulotniłem. Ale nie obawiaj się pani, oddalę się natychmiast, aby nas nie zaskoczył. Nie pozostałoby mu nic innego, jak wyzwać mnie i narazić się na przekłucie płuc. Tego pani nie pragniesz zapewne, co? A jednak, gdyby istniała jeszcze sprawiedliwość na świecie...

— Michale, ty tracisz głowę! Przysięgam, że nie oczekuję pana de Saverne.

— Daj pani pokój! — rzekł nieufnie. — Widzisz pani, to jest wstrętne, oburzające. Że wychodzisz pani za tego starego człowieka, mogę pojąć, ponieważ nic innego nie pozostawało do czynienia, ale że go pani kochasz, i to w tym stopniu! Chcesz go pani odwiedzić sama, o północy? Dla mnie nie uczyniłabyś pani tego, panno Nino!

— Milcz, mój przyjacielu! Jeszcze raz przysięgam panu na wszystko, co dla mnie jest świętem, że ani nie oczekuję pana de Saverne, ani też nie miałam zamiaru iść do niego.

— Może pani mnie oczekiwałaś, co?

— Michale!

— Cóż pani tutaj porabiasz?

— Tego panu powiedzieć nie mogę, gdyż nie powinieneś pan o tem wiedzieć, mój przyjacielu. Później, za trzy miesiące dowiesz się pan.

— Oh, nie mów pani! Jesteś nietylko niewdzięczną i niewierną, ale także obłudną, jak inne; teraz mam nadzieję, iż będę mógł o pani zapomnieć.

— Jesteś pan niesprawiedliwym!

— Samo się przez się rozumie. Dobranoc pani.

— Michale! — zawołała Nina żałośnie — błagam cię, pozostań jeszcze przez chwilę. Gdybyś wiedział, jak bardzo mi cię potrzeba.

— Wuj mnie zastąpi, a to będzie dla pani korzystnem.

— Tego za wiele — rzekła Nina, przyciskając ręce do serca — nie mogę dłużej. Żegnam pana i przebaczam ci. Sprawiłeś mi pan przykrość; za trzy miesiące, gdy się dowiesz o wszystkiem, pożałujesz tego.

— Czego się mam dowiedzieć za trzy miesiące? — zapytał, odwracając się.

— Dowiesz się, że cię kochałam zawsze — mówiła z łkaniem, — że nie kochałam nikogo prócz ciebie i że ty jesteś przyczyną mej śmierci. Za trzy miesiące odbierzesz list; możesz go zażądać od twego kuzyna. Nie chciałam ci o tem mówić, gdyż leżało to w twoim interesie, abyś o tem nie wiedział, ponieważ jednak zmuszasz mnie do tego... Jeszcze raz, żegnam cię, Michale.

Po tych słowach odwróciła się i szła ku kładce.

— Co pani powiadasz? — szeptał Michał, idąc za nią. — Ja będę przyczyną twej śmierci? Ja?

— Tak, pan! Jutro rano rzucę się do wody!

Teraz Nina wybuchnęła nerwowym płaczem i wyznała wszystko. Opowiedziała, co ją zmusiło do zgodzenia się na małżeństwo z panem de Saverne, że jej Michał zawdzięcza obecną posadę, że przez nią będzie kiedyś bogaty. Następnie pokazała mu kładkę, która jutro miała się pod nią załamać.

Michał słuchał tych zwierzeń z drżeniem. Czy to było w istocie możliwem? Ta młoda dziewczyna, o której wątpił, którą obraził, kochała go jeszcze ciągle, jego nieobecnego, niegodnego? Kochała go tak silnie, że dlań chciała poświęcić życie?

— Nino! — zawołał skruszony — wybacz mi, wybacz! Nie wiedziałem, co czynię.

Ujął jej ręce i okrył je gorącymi pocałunkami. I zamknął oczy, jakby czuł, że nie zasługuje patrzeć na tę czystą bez skazy istotę, i milczał, jakby nie mógł znaleść słów do wyrażenia swego szczęścia.

Nina zaczęła go całować.

— Tak, Michale, oto co czynię dla ciebie. Gdybym mogła dalej odgrywać mą rolę, miałbyś ze mnie bardzo dobrą ciotkę, ale nie mogę dłużej; umarłabym ze wstrętu w objęciach twego wuja. Nie mów mu nic, Michale; wszak prawda, zachowasz moją tajemnicę i pozostawisz pana de Saverne w mniemaniu, że kochałam go i wyszłabym za niego chętnie, gdyby nie ten wypadek, który się wydarzy jutro rano. Jeżeli tak będzie myślał, kochać cię będzie Michale i nie wydziedziczy, a po jego śmierci staniesz się panem mego rodzinnego domu, mego lasu. Mnie już nie będzie, ale jeżeli dusze otrzymują niekiedy pozwolenie powracania na ziemię, to przyjdę, aby cię zobaczyć.

— Nie mów tak, Nino — rzekł, przyciskając ją do serca. — Nie umrzesz, zwalę tę kładkę.

— Co to pomoże? Wynajdę inny sposób.

— Zobaczymy! Raczej pójdę i ostrzegę wuja. A powiem mu wszystko.

— Nie czyń tego, nieszczęsny! Wydziedziczy cię!

— Mniejsza o to!

— Na mnie będzie wściekły.

— Tem lepiej.

— Pomyśl o skandalu!

— Co mi na tem zależy? Główna rzecz, abyś żyła.

— A jeżeli jednak z tobą żyć nie mogę? Jeżeli niebo tego nie chce, Michale? Musimy się poddać!

(Ciąg dalszy nastąpi).

a do panny Józi, jak zwykle, chodzi kawaler, tymrazem sługus żydowski. Otóż właścicielowi kamienicy, a zarazem chlebodawcy czy też chlebodawczyni panny Józi kawaler się nie podobał — polecono zatem stróżowi, pełniącemu zarazem funkcje lokaja, aby, skoro się tylko ów kawaler panny Józi pokaże, wyprosił go z kuchni, pozostawiając naturalnie wybór środków w tym celu do woli stróża-lokaja. Wczoraj wieczorem, korzystając z nieobecności państwa, panna Józia zaprosiła kawalera, a stróż, wypełniając ściśle rozkazy gospodarza, poprosił grzecznie, w całem tego słowa znaczeniu grzecznie, kawalera panny Józi, aby się swoim kosztem wynosił. Kawaler w odpowiedzi chwycił za bambus, a następnie za bokser i nuż obrabiać stróża, przyczem panna Józia poszła w sukurs swemu żydowskiemu kawalerowi i zaczęła próbować mocy wazonków od kwiatów na głowie biednego stróża. Głowa mocniejszą się okazała, o czem świadczą czerepy doniczek rozsypane po podwórzu. Krzyk i gwałt był taki, że ludzie z sąsiednich kamienic się zbiegli. Jeden z lokatorów posłał na policję, która też z całą gotowością pospieszyła, aby winnego przytrzymać i skonstatować fakt na miejscu. Na chwilę przed przybyciem policji powrócili i państwo, którzy wobec rewizora policyjnego stwierdzili ten fakt, iż... panna Józia jest w łaskach i nie winną być nie może. Rezultatem też całej awantury jest: kilka ran na głowie stróża, opatrzenie go na stacji ratunkowej, oburzenie lokatorów, na gospodarza, niespokój sąsiadów oraz stwierdzenie faktu, że panna Józia jest w łaskach, pomimo, iż cała ulica uważa ją za osobę trochę gwałtownego temperamentu. Działo się to przy ulicy Maleckiego pod l. 3 na l. piętrze wczoraj wieczorem o godzinie dziewiątej. Ostateczne słowo wypowie naturalnie sąd.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj wieczorem, po godzinie dziesiątej, strzelił do siebie w parku Kilińskiego mężczyzna lat około trzydziestu. Przybyła na miejsce stacja ratunkowa zastała nieszczęśliwego wijącego się jeszcze w boleściach i odwiozła go do szpitala. Jest to mężczyzna o inteligentnych rysach, szatyn, z bródką przystrzyżoną w szpic. Tożsamości osoby dotychczas nie skonstatowano.

Regularny ruch na nowo otwartej linji tramwajowej w Krakowie z miasta do parku krakowskiego rozpocznie się z dniem 1. września.

Mistyfikacja. Na wczoraj zapowiedział jakiś anonimowy komitet wycieczkę do Janowa, obiecując plakatami koncert muzyki wojskowej i wyścigi cyklistów. Wielu bardzo złapało się na to, tymczasem oświadomo im kiepską kapelę żydowską i prymitywny, najprymitywniejszy „*Kasperl*-teatr." Sądzimy, że ten sposób reklamy nie jest właściwy i źle odbić się może na Janowie.

Spacer po dachu. O pokojówce Zofji M., służącej przy ulicy Kopernika l. 21, możnaby przypuścić, że jest lunatyczką, gdyż wyszła wczoraj na dach dwupiętrowego domu i spacerowała tam przez pół godziny. Ponieważ jednak spacer ten karkołomny odbywał się w jasny dzień od godz. 3½ do 4., nie może być w danym wypadku mowy o katalepsji. Zresztą wezwany na miejsce sjent policyjny stwierdził, że pomysłowa Zosia, nie mając czem zabić popołudniowych niedzielnych nudów, „z żartów" promenowała po dachu.

Zmiana taryfy adwokackiej. Minister sprawiedliwości zamierza zwołać w przyszłym miesiącu ankietę celem obrad nad zmianami taryfy adwokackiej, które konieczne są ze względu na nową procedurę cywilną.

Kongres lekarski w Moskwie. W sekcji chirurgicznej jednym z przewodniczących wybrano prof. Rydygiera, który wygłosił kilka referatów. W sekcji chorób dziecięcych odczyt wypowiedział docent dr. Raczyński z Krakowa. Ogromne zainteresowanie wzbudziły rozprawy w sekcji hygienicznej, w której mówił dr. Pauli z Lubeki „o wpływie zajęć szkolnych na zdrowie dzieci", a dr. Wirennius z Petersburga „o wycieńczeniu uczniów średnich zakładów naukowych." Prof. Baranowski ze Lwowa zabrał głos w tych samych kwestjach i wykazał z całą stanowczością, iż programy szkół powinny być bezwarunkowo przejrzane i poprawione tak pod względem jakościowym, jak i ilościowym. Muszą one być zmienione tak, aby przeciążenie i wycieńczenie nie mogło mieć miejsca. We wszystkich szkołach powinna być zaprowadzona gimnastyka (do 3 razy na tydzień), również zabawy ruchowe na świeżem powietrzu. Co najmniej raz na tydzień muszą się odbywać wycieczki szkolne. Niezbędne są też wanny i łaźnie dla uczniów. Wszystkim tem muszą kierować odpowiednio przygotowani nauczyciele. Wszystkie zakłady szkolne powinny się znajdować pod nadzorem lekarskim. Wychowanie fizyczne dzieci słabych, małokrwistych i nienormalnie rozwiniętych musi być kierowane przez lekarzy, a dla dzieci tych powinny być urządzane kolonje w górach lub nad brzegami morskiemi. Odczyt profesora Baranowskiego zyskał ogólne uznanie.

Nowa stacja telegrafu otwartą została z dniem 26. bm. w Iwaniu pustem w pow. borszczowskim, obok istniejącego tam urzędu pocztowego.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 1. września br. w Trzcianie koło Bochni.

Zemsta żyda. W uzupełnieniu wczorajszej notatki zamieszczonej w *Dzienniku Polskim* pod powyższym tytułem, otrzymujemy następujące szczegóły: Stróża gorzelni, ustanowionego przez hr. Zamoyskiego zamordował Herach Färber, propinator w Szaflarach obok Zakopanego. Przyczyną morderstwa miała być obawa, aby stróż nie doniósł władzy o przemycaniu przez Färbera spirytusu. Nieszczęśliwej ofierze wycięto język i wbito kołek w gardło. Zbrodni dokonał Färber przy pomocy swych dwóch synów. Oddany w ręce sprawiedliwości, ofiarował kilka tysięcy, aby mu dozwolono uciec.

* **Wpisy uczenic** do gimnazjum żeńskiego Zofji Strzałkowskiej, przy ulicy Ossolińskich l. 4, odbywać się będą w dniach 30. i 31. sierpnia i 1. września. Do egzaminów wstępnych przystępować będą uczenice dnia 2. września. Rok szkolny rozpocznie się dnia 4. września.

Zmarli:

W Berlinie zmarł E. F. Pindter, b. redaktor naczelny „Nordd. Alg. Ztg.". Brał on udział w powstaniu roku 1863, ale później był narzędziem Bismarcka.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Teatr stanisławowski im. Aleksandra hr. Fredry zakończył wczoraj swoją gościnę we Lwowie odegraniem znanej u nas z kilkakrotnych przedstawień na scenie skarbkowskiej pięcioaktowej komedji Żegoty Krzywdzica „Odgrzewana miłość". Sala była przepełniona publicznością, która bardzo sympatycznie powitała wznowienie sztuki.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Reichswehr pomieszcza korespondencję ze Lwowa o ruskiem duchowieństwie i jego powołaniu w Galicji. Nawiązując do wiadomości podanej przed kilku dniami przez *Polit. Correspondenz* o postanowieniu papieża założenia w Rzymie osobnego ruskiego kolegjum pod kierownictwem Jezuitów dla wykształcenia ruskich plebanów dla Galicji — wskazuje korespondent na konieczną tego potrzebę, gdyż lwowskie grecko-katolickie seminarjum było zawsze widownią politycznych demonstracyj, wobec których malała powaga duchownych kierowników i metropolity Sembratowicza.

Za młodymi wychowankami seminarjum stał zawsze *Hałyczanin*, popierający russofilskie i przeciw Rzymowi zwrócone demonstracje. Optymizm rządu, spodziewającego się zmiany w tym kierunku, okazał się złudnym, gdyż ostatnie wybory do rady państwa stwierdziły wrogie, podniecające zachowanie się znacznej części duchowieństwa ruskiego. Przeciw temu jątrzeniu ludności i działaniu agitatorów może wiele wskórać praca patrjotycznego duchowieństwa ruskiego, które jeśli czuć będzie z ludem, stanie się wielką potęgą. Takich duchownych winno wykształcić założyć się mające w Rzymie nowe kolegjum.

Neue fr. Presse jest widocznie bardzo przygnębioną rezultatem audjencji ministra prezydenta u cesarza. Wyraża ona wprawdzie przekonanie, że większość obecna nie jest w stanie zadosyć uczynić potrzebom i stanowisku monarchji, ale też nie może zaprzeczyć faktowi, że hr. Badeni cieszy się niezmiennem zaufaniem monarchy. Buty germańskiej w artykule tym — nie wiele.

Pułkownik Leontjew, naczelnik rosyjkiej wyprawy do Abisynji, ma przybyć do Stambułu. Jako podarunek dla sułtana przywozi on lwa, oraz tarczę herbową wyrobioną ze skóry hipopotama i wysadzaną złotem. Jako podarunek dla cara rosyjskiego przywozi dwa konie i trzy bawoły. Nadto przywozi Leontjew dwa własnoręczne pisma Menelika: jedno przeznaczone dla sułtana, drugie zaś dla cara.

Rosyjski ambasador Nelidow pisał do Józefa Athosa, drugiego naczelnika ekspedycji, aby opuścił Stambuł i udał się do Petersburga. Athos jednakowoż oparł się temu rozkazowi, oświadczając, że musi wpierw przedstawić się wraz z Leontjewem sułtanowi.

Między Leontjewem, a członkami ekspedycji przyszło z powodu spraw pieniężnych do nieporozumień.

Ekspedycja posiada abisyński paszport, wizowany przez francuskiego konsula w Dżibuti.

Uczestnicy ekspedycji opowiadają, że Menelik jest w ostatnim czasie zagniewany na Francuzów, ponieważ otwierają oni wszystkie przesyłki idące przez Dżibuti.

Redaktor petersburskiego *Kraju* wystosował list otwarty do przedstawicieli prasy francuskiej, którzy przybyli do Petersburga z okazji wizyty Faure'a. List ten brzmi jak następuje:

„Wśród gorących okrzyków, które towarzyszyły odjazdowi prezydenta rzeczypospolitej francuskiej do Petersburga, czyn warjata, który nadużył imienia Polski, słusznie przeszedł niespostrzeżenie. Jeśli wspominam o nim w chwili obecnej, to czynię to dlatego, że jako dziennikarz polski pragnę w umysłach waszych rodaków rozprószyć najlżejszy cień jakiegokolwiek związku pomiędzy tym szalom i śmiesznym zamachem, a naszemi istotnemi uczuciami. Jakie widoki mogłyby kierować nami w okazywaniu niedowierzania przymierzu francusko-rosyjskiemu? Co zyskalibyśmy na osłabieniu lub zerwaniu tego przymierza? Oczywiście, nic. Przeciwnie, jesteśmy przekonani, że jest ono dla wszystkich bez wyjątku Słowian pomyślnym zwrotem ku lepszemu. Jeszcze zanim to przymierze stało się faktem spełnionym, Słowianie i Francuzi mieli węzeł wspólny, a mianowicie: wspólny i jednakowy wstręt, doznawany przy wspomnieniu złowrogiego imienia, uosabiającego cały system, — imienia, które streszcza się w dewizie: Siła przed prawem. Ze strony Francji nie potrzebujemy obawiać się zgubnych dążeń. Francja nie może mieć żadnego interesu w sianiu niezgody między Słowianami i budzeniu pośród nich niefności. Przeciwnie w interesie Francji leży wzrost siły i solidarności narodów słowiańskich. Porozumienie pomiędzy Francją a Rosją, nie zagrażające i nie wyzywające nikogo w Europie, zapowiada narodom pokój i sprawiedliwość i dlatego też my je witamy. Polacy mogą pragnąć tylko tryumfu idei podniosłych, które Francja, jako sprzymierzeniec, przynosi w darze, idei, które sprawiły jej wielkość i sławę, a mianowicie: miłość ludzkości i postępu".

TELEGRAMY
„Dziennika Polskiego."

Wiedeń 30. sierpnia. Właściciele większych posiadłości w Czechach, należący do czeskiego stronnictwa konserwatywnego, zwołali zjazd na 5. września do Pragi. Na zjazd ten otrzymali zaproszenia wszyscy posłowie do sejmu i do parlamentu, należący do tego stronnictwa.

Wiedeń 30. sierpnia. Linja telefoniczna pomiędzy Berlinem a Budapesztem oddaną będzie do użytku publicznego w dniu 1 września.

Wiedeń 30. sierpnia. Eks-król Milan odjechał wczoraj do Karlsbadu.

Wiedeń 30. sierpnia. Hr. Gołuchowski wyjeżdża dziś lub jutro do Skały.

Wiedeń 30. sierpnia. Na wczorajszy wiec chłopski przybyło około 1500 chłopów z dzielnicy pod Mannhartsbergiem. Byli na nim obecni wiceburmistrz Neumayr, oraz kilku posłów do rady państwa. Zgromadzeni uchwalili kilka rezolucyj w sprawie ugody austro-węgierskiej, jej stosunku do rolnictwa austrjackiego, oraz w sprawie wprowadzenia nowej ustawy o uprawie wina.

Wiedeń 30. sierpnia *Montags Ztg.* donosi, iż w kołach ministerjalnych są zdania, że hr. Badeni na ostatniej konferencji z p. Heroldem stawiał pewne żądania, wbrew doniesieniom dzienników czeskich, iż gabinet będzie się musiał bezwzględnie poddać wszystkim żądaniom komitetu wykonawczego prawicy.

Żądania polegają na tem, iż większość doprowadzi do takiej zmiany regulaminu izby, aby obstrukcja nie mogła powstrzymać działalności parlamentu. W tym celu głosowania imienne mają się odbywać tylko w wypadkach merytorycznych, pauzy dziesięciominutowe odpadają, a władza dyscyplinarna prezydenta ma być rozszerzoną o tyle, że będzie on mógł krnąbrnych posłów wykluczać od posiedzeń.

Hr. Badeni żąda dalej, aby większość oświadczyła gotowość załatwienia ważnych przedłożeń ugodowych i prowizorjum budżetowego.

Trzeciem żądaniem jest, aby rząd nie brał na siebie formalnego zobowiązania przeprowadzenia autonomistycznego programu większości.

Kromieryż 30. sierpnia. Zgromadzenie mężów zaufania, składające się z burmistrzów powiatu kromieryżskiego, postanowiło przeforsować kandydaturę szenererowca Stradingera na posła do rady państwa, w miejsce Verganiego.

Lublana 30. sierpnia. Kongres Starosłoweńców zbierze się w Lublanie dnia 14. września.

Berlin 30. sierpnia. Król siamski odjechał wczoraj przedpołudniem, pożegnawszy się serdecznie z cesarzem Wilhelmem i cesarzową, do Szwerynu, gdzie przybył popołudniu.

Para cesarska wyjechała wieczorem do Koblencji.

Ateny 30. sierpnia. Opuszczając wczoraj salę posiedzeń parlamentu, wyciął deputowany Grivas, szefuwi sztabu jeneralnego eskadry pod Prewezą i byłemu ministrowi marynarki Levidisowi policzek, za rozmaite oświadczenia tegóż o akcji floty. Przyjdzie zapewne do pojedynku.

Ateny 30. sierpnia. Prezydent ministrów Ralli oświadczył, iż otwarcie postawi w izbie kwestję zaufania, ponieważ uważa to za rzecz konieczną, aby ministerstwo przy rokowaniach pokojowych posiadało pewną powagę.

Ateny 30. sierpnia. Levidis nie posłał Grivasowi sekundantów, lecz wytoczy całą sprawę przed izbą.

Ateny 30. sierpnia. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie parlamentu nie mogło się odbyć z powodu braku kompletu. Odroczono je do dzisiaj. Gdyby i to nie przyszło do skutku gabinetu poda się do dymisji.

Ateny 30. sierpnia. Rząd grecki oświadczył na pytanie mocarstw, jakimi dochodami państwowymi chce gwarantować pożyczkę na koszta wojenne, iż nie może dać stanowczej odpowiedzi, gdyż suma odszkodowania wojennego jeszcze nie jest oznaczoną, a przynajmniej nie uwiadomiono oficjalnie rządu greckiego o jej wysokości.

Kanea 30. sierpnia. Zgromadzenie narodowe, które się zebrało dnia 24. b. m., postanowiło 60 głosami przeciwko 12 wystosować memorandum do admirałów, w którem oświadcza, iż natychmiast przyjmuje autonomję, i żąda cofnięcia wojsk tureckich. Dwunastu członków, którzy żądali odroczenia przyjęcia autonomji opuściło salę.

Rzym 30. sierpnia. Król włoski wyjeżdża do Niemiec w dniu 2. września. Towarzyszyć mu będzie minister spraw zewnętrznych.

Madryt 30. sierpnia. Powszechnie sądzą, że następcą Canovasa będzie Franciszek Silvela.

Paryż 30. sierpnia. Członkowie rad jeneralnych udają się we wtorek do Paryża w celu przyjęcia na dworcu powracającego z Petersburga Faure'a.

Według *Soir* otrzymał prezydent Méline w przededniu toastów wygłoszonych na statku „Pothuau" wiadomość telegraficzną, iż zawarto niedwuznaczny, nieograniczony traktat zaczepno-odporny między Rosją a Francją.

Tanger 30. sierpnia. Rosja ma zamiar ustanowić tutaj poselstwo i wysyła w tym celu wkrótce swego przedstawiciela.

Montevideo 30. sierpnia. Zawarcie pokoju jest prawdopodobnem. Nowy gabinet już się ukonstytuował.

Petersburg 30. sierpnia. Rada miejska wydała wczoraj dla członków międzynarodowego kongresu lekarskiego wspaniały bankiet.

Bombay 30. sierpnia. Szczepy wzdłuż przesmyka Bolan aż ku Quetta zaczynają się znowu niepokoić. Druty telegraficzne znowu poprzecinane.

Wiedeń 30. sierpnia. Zwołany na 19. b. m. przez szenererowców wiec ludowy do Cieszyna, został przez władzę zakazany.

Praga 30. sierpnia. Na wczorajszym meetingu czeskim na górze Chlopec przemawiali przeważnie omladiniści. Przyjęto rezolucję wyrażającą nieufność młodoczeskim przywódcom, ponieważ nie wyciągnęli konsekwencyj z postępowania rządu w sprawie Pilzna.

Stambuł 30. sierpnia. Porta ponownie udała się do ambasadorów z prośbą o przyspieszenie zawarcia pokoju, wskazując na to, jak wielkie koszta musi ponosić codziennie na utrzymanie armji operacyjnej.

Jutro jest rocznica wstąpienia sułtana na tron. Z obawy nowych zamachów, przedsięwzięła policja rozmaite środki ostożności. Policja nakazała zarządcy każdego domu sporządzić spis, ilu Ormjan mieszka w jego domu. Zarządzenie to wielce zaniepokoiło Ormjan. Policja oświadcza, że ten spis Ormjan zarządziła w tym celu, aby łatwiej wyszukać dwóch kryjących się Ormjan, należących do grupy, która spełniła ostatnie zamachy i której dziewięciu członków już uwięziono.

Proces przeciw sprawcom tych zamachów rozpocznie się w przyszłym tygodniu.

Petersburg 30. sierpnia. Car i carowa odjechali stąd dzisiaj wraz z dziećmi, udając się z wielkim orszakiem do Warszawy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 30. sierpnia godz. 2 min. —.

Alpiny	138·10	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	367·—	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	399·—	Akcje tyton.	162·25
Anglobanki	165·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·70
Unjony	300·50	Elbethale	258·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	236·75
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	122·75
Lombardy	87·25	Bankvereiny	257·50
Losy tureckie	55·40	Wspólna renta p.	102·40
Staatsbany	348·25	Ruble	128·—
Czerniowieckie	283·—		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 30. sierpnia 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 282·— do 286·—. Bankn hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·20 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 30. sierpnia 1897 r.

HOTEL ZORZA. G. Torosiewiczowa z Brodek. O. Podlewska z Czernicy. L. Maniewski z Podola ros. A. hr. Cetner z Podkamienia. A. hr. Piniński z Suszczyna. S. Władysławski, P. Burdig, W. Potocki z Besarabji. J. Siegler Eberswald z Krzeszowic. W. Górski z Rozwienicy. S. Wysocki z Jasienicy. M. Bużenin-Mniszek ze Skwarzawy. J. Minkusiewicz z Dukli. W. Tustanowski z Grybowa. J. Madeyski z Parehaczb. E. Scott z Ropienki. L. Poznański z Zaporoża. W. Bartz z Wołynia. F. Naumann z Pragi.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. P. Goetheim z Pasieczny. F. Kulikowski z Warszawy. Z. Wojciechowski z Przemyśla. S. Sękowski z Wojsławia. Dr. G. Romer z Krakowa. J. Bernstein ze Skałatu. Dr. L. Witz z Berna. J. Schenk z Messendorf. Dr. J. Hein, dr. E. Wiesinger z Wiednia. S. Kaczyński z Zagórza. J. Katay z Tryestu. D. Dhrlich ze Stanisławowa. O. Loebenstein z Wiednia. R. Schmidt z Starożyńca.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Dumont z Lyonu. D. Alföldy z Budapesztu. Dr. W. Filipowski z Sokala. W. Gotleb z Wołynia. W. Stanek z Genui. J. Spirydowicz z Marjampola. H. Hoffmann z Hołoputowa. D. T. Biliński ze Skałatu.

Wizyta u Maeterlincka.

Chcemy rozwiązać ciemną zagadkę, która nas bezustannie drażni. „Nieznane" otacza nas — najniepokaźniejszy czyn, przez nas dopełniony, podlega obcym wpływom, których rozum nasz nie może pojąć. Czemże jest sympatja albo antypatja, które nas od pewnych osób odpychają albo do nich ciągną? Na jakich prawach zasadza się dobór płci? Oto jest pole, tak nieskończenie bardziej interesujące, aniżeli analiza odosobnionych objawów namiętności. Jedyną prawdziwą psychologją, jest psychologia transcedentalna, która zajmuje się bezpośrednim stosunkiem duszy do duszy. Ona nie ma nic wspólnego z prymitywną psychologją, której panowanie — Bogu dzięki! — już się skończyło.

Przyjdzie czas — już niedaleki — w którym nasze dusze patrzeć na siebie będą bez pośrednictwa zmysłów. Dusza dzisiejsza jest jak śpiący człowiek, który z głębi swoich snów usiłuje poruszyć ramię albo podnieść powieki...

Potem począł Maeterlick mówić o swoich pracach, starych i nowych. Jest to człowiek na wskroś skromny. Ten poeta, który zaledwie przekroczył trzydziestkę, a który jest porównywany do Mirbeau i Szekspira i posiada europejski rozgłos, jest dla siebie ostrym sędzią. Nie zapomnę nigdy słów, które powiedział: „Sądzę, że moje ubogie zasługi wyśrubowano zanadto, że „Księżniczkę Maleine" przeceniono — co do mnie cenię je nisko. Nie jestem także zupełnie zadowolony ze „Slepców". Szukam jeszcze dokoła siebie i nie wiem, kiedy wstąpię na drogę, po której pragnę pójść".

Obecnie pisze Maeterlinck nowy dramat. Zapytałem go, jaki symbol będzie zawarty w tem dziele? W odpowiedzi było coś jakby cień szyderstwa:

— Symbol! Czy pan nie sądzisz, że się symbolu nadużywa? Przyznam się, że mnie to już trochę nudzi. Tym razem próbowałem coś innego.

Po chwili dodał:

— Jest to symbol, a zarazem nie symbol.

„Moje dzieła — mówił dalej — krępują mnie tylko, dopóki nie zacznę ich pisać. Kocham je, dopóki je noszę w duchu. Poczęcie jest czystą rozkoszą — wykonanie męką. Tak trudno znajduje się właściwe wyrazy, odpowiadające myśli. Prawie zawsze jest się albo za blisko nich albo za daleko. Ach! nie jest to wcale tak łatwą sztuką!"

W djalogach swoich Maeterlinck ma, jak wiadomo, zwyczaj powtarzać tuż obok siebie te same słowa lub zwroty. Na przykładzie brzmi owo powtarzanie tak np.: „Nie dotykaj mnie! Nie dotykaj mnie! Uciekłam, uciekłam! Nie jestem szczęśliwą, szczęśliwą!" Pragnąłem poznać powód tego sposobu pisania.

— Chłopi nasi — mówił Maeterlinck — których tok myślowy jest powolny, mają zwyczaj te same wyrazy, te same zdania, powtarzać. Zwyczaj ten nadaje ich rozmowie jakiś poważny charakter, dziecinny a zarazem bogaty. Na nich inspirowałem się — utrzymuję bowiem, że legendowe osoby mają coś wspólnego z ludźmi, mieszkającymi w lesie i na polach, a więc powinny mówić tym samym językiem. Powodował mną pewnego rodzaju popęd naśladowczy, a nie uganianie się za nadzwyczajnościami...

Na zaproszenie, aby przybył do Paryża, rzekł poeta:

— Wolę moje stare miasto (Gandawę). Tu nie słyszy się gwaru, nie widzi się trzykonnych omnibusów. Gdy przyjeżdżam do Paryża, jestem jak ogłuszony od tego powierzchownego fabrycznego ruchu, jaki tam panuje. Po kilku dniach zarażam się, nie mogę sypiać, staję się nerwowym i coprędzej muszę wracać do domu, gdzie bez przeszkody mogę przeżywać mój sen.

(4)

Feniks.

N. Łuchmanowej.

Tłomaczenie z rosyjskiego.

(Dokończenie).

Było znowu lato.

Powróciwszy wieczorem do domu, otworzył okno i postawił krzesło na małym balkoniku, który jak gniazdo jaskółcze wisiał nad śpiącem miastem. Wieliszczew siadł, a cisza nocy czerwcowej ujęła go w swoje objęcia. Księżyc wszedł właśnie, a tarcza świeciła się na niebie jak sierp złoty, zapomniany przez jakiegoś tajemniczego żeńca na bezgranicznem polu. Lekkie chmurki płynęły, podobne do czarodziejskich okrętów z rozwiniętymi żaglami, w dal, gwiazdy białe pokazywały się to tu, to tam i znikały znowu. W sąsiednim ogrodzie światło księżyca wciskało się między gęste konary drzew i spadało z nich podobne do cudnych, białych strumieni światła, lub też jak welon ślubny wieszało się na gałęziach. Powietrze zdawało się być przesiąkniętem aromatycznem tchnieniem niewidzialnych stworzeń. Na balkonie i w pokojach zaczęły przedmioty tracić swą właściwą formę, a kontury ich zacierały się powoli w ciemnościach.

Obrazy otulone delikatnym cieniem zdawały się występować z ram, podłoga zdawała się drżeć. Wrażenie snu, jakiejś bajki czarownej wkradło się do duszy Wieliszczewa, stracił pojęcie przestrzeni i czasu. Cisza, jaka go otaczała, wciskała się do jego duszy; zdawało mu się, że serce mu się topi i napełnia się jakimś nowym, błogim niepokojem. Dawno zanikłe myśli i obrazy, ktore go kiedyś nęciły chimerą ziemskiego szczęścia i miłości, powstały na nowo.

Księżyc wznosił się coraz wyżej. Wieliszczew widział, jak występuje z lekkich przejrzystych chmur, okrągły, wdzięczny, różowawy, jak ramię kobiety, z którego spadła przed chwilą koszulka. Ogarnęła go tęsknota za kobietą, odwrócił głowę w stronę pokoju i tam w ciemnościach dojrzał Psychę z wyciągniętemi przed siebie ramiony, oblaną srebrnem, drżącem światłem, z napół uchylonemi usty, jak gdyby chciała chuchać na spadające na nią czarowne światło księżyca.

Wieliszczew westchnął głęboko. Przeszłość straciła moc nad nim i odpłynęła w daleką, tajemniczą dal. Ostatnia gorycz przeżytego upokorzenia i żalu stopniała w jego piersi, odczuł nagle potrzebę zapomnienia, pogodzenia się z życiem na nowo. Myśli jego straciły ten ostry złośliwy kierunek, stały się prostszemi, jaśniejszemi, łagodniejszemi.

Światło księżyca padało mu teraz na piersi i zdawało się szeptać o możliwości nowej miłości i nowego szczęścia. Serce zabiło mu radośnie i powstało jak feniks z popiołów do nowego życia. Przyroda, ta wiecznie młoda, z śmierci i zniszczenia do nowego życia budząca natura zapraszała go, aby się przyłączył do wielkiej, wiecznej życia harmonji, która w miłości znajduje swój wyraz, a uosabia się w kobiecie.

A. P.

(1)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ.

Z francuskiego.

„Jestem chrześcjanką. Przysięgam na zbawienie duszy, że wszystko, w tej książce zawarte — z wyjątkiem nazwisk osób i miejscowości — jest prawdą. Jestem córką jednej z największych królowych świata. Ta, która zajmuje obecnie moje miejsce, jest żoną jednego z przyszłych władców świata. W pracy tej niechaj nie szuka nikt rozrywki literackiej lub zawiłego romansu — znajdzie bowiem tylko prawdziwy opis najstraszniejszej podłości, jaką kiedykolwiek popełniono.

Z. A.

Przedmowa.

Po długiem wahaniu zdecydowałam się nareszcie napisać historję mego życia, jako ostatni krzyk rozpaczy, wzniesiony przed tron sprawiedliwości i prawdy. Nie mam nadziei, — aby wołanie moje odniosło jakikolwiek skutek, zdaje mi się jednak, że winnam memu urodzeniu i nazwisku zabrać głos w obronie mych najświętszych praw.

Przyjaciele, na których liczyć mogłam i którzy zajmowali pierwsze stanowiska w świecie, prawie wszyscy powoli zniknęli. Pozostaje jednak jeszcze jedna droga otwarta dla nieszczęśliwych: jest nią *opinja publiczna* i przed nią też moją sprawę wytaczam. Jeżeli pod przejrzystą osłoną zmuszoną jestem ukryć niektóre nazwy miejscowości i osób, to wskazuje mi to łatwo zrozumiałe dla każdego uczucie delikatności. Opowiadanie moje nie jest bynajmniej wynikiem uczucia zemsty lub nienawiści. Długi szereg nieszczęść i bolesnych rozczarowań nauczył mnie przebaczać; nie mogę tylko znieść bez protestu ucisku i zapomnienia, w które chcą mnie wtrącić.

I dopiero po długich latach, spędzonych w troskach i rozpaczy, widząc, iż wszystkie moje prośby i błagania odrzuca duma rodzinna i nieugięta matka, zdecydowałam się zwrócić do świata i do serc, w których przesądy światowe i towarzyskie nie zdołały stłumić jeszcze uczuć szlachetniejszych. Wszak to niemożliwe, aby Bóg pozwalał na podobne gnębienie i upakarzanie istoty, która na równi z innemi dziećmi jego ma prawo do światła i życia? (C. d. n.)

L. 1452.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział powiatowy w Horodence ogłasza niniejszem konkurs na posadę lekarza okręgowego w Czernelicy. Płaca roczna wynosi, 500 zł. z funduszu powiatowego. 200 zł. z funduszu gminy i 250 zł. jako ryczałt Wysokiego Wydziału krajowego na objazdy.

Starający się o posadę wykazać się ma:

1) dyplomem doktora nauk lekarskich;
2) praktyką dwuletnią w zawodzie lekarskim;
3) obywatelstwem austrjackiem;
4) świadectwem zdrowia;
5) znajomością języków krajowych.

Termin zgłoszenia się do 30. września 1897.

1795 1—3 **Theodorowicz.**

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.